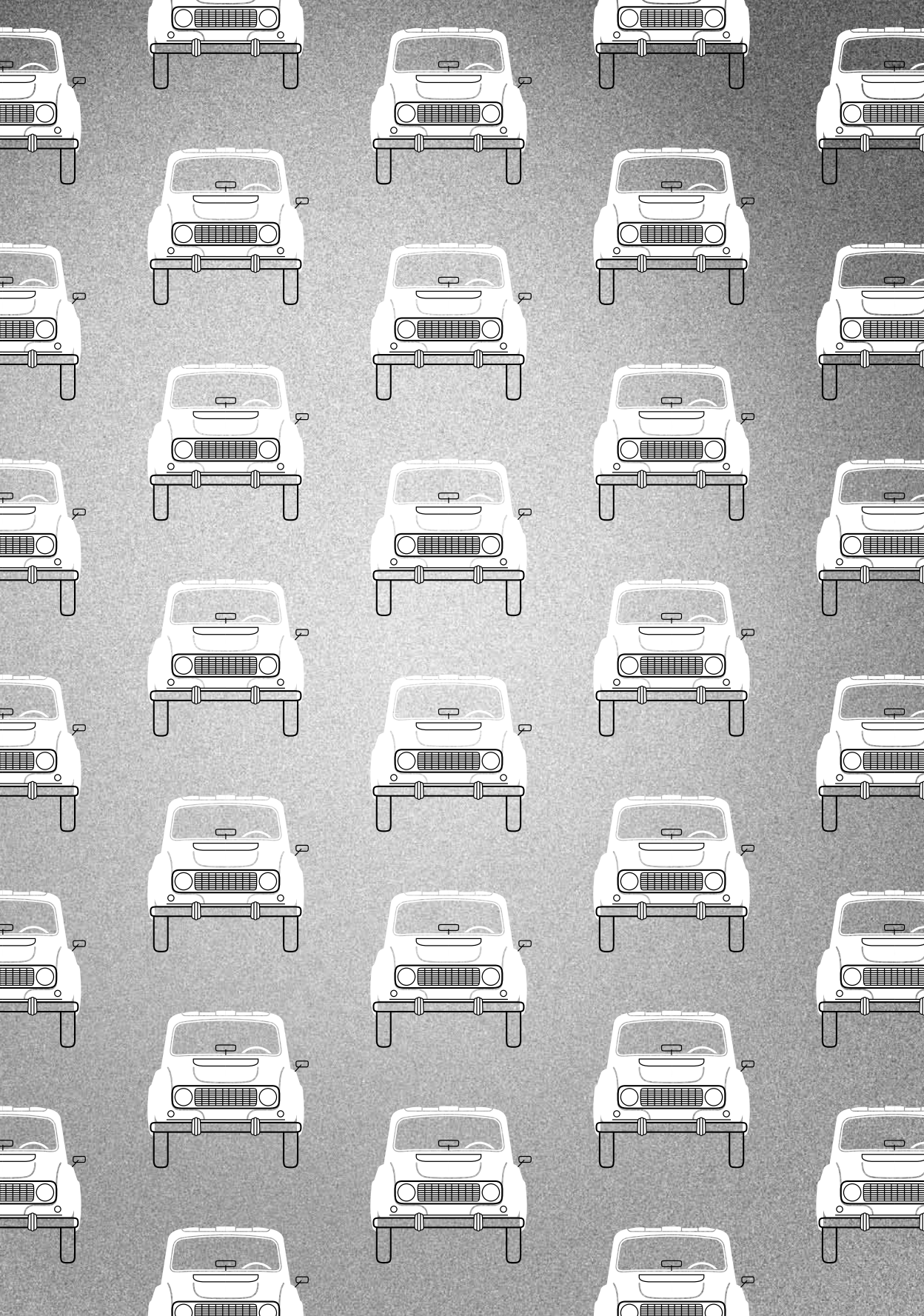




Papież w pułapce

Paweł Milcarek

Gdy 13 marca 2013 roku kardynałowie zgromadzeni na konklawe wybierali Papieża Franciszka, szukano kogoś, kto zaradzi potężnemu kryzysowi – którego istnienie zostało w sposób niemal bezprecedensowy zmanifestowane przez ustąpienie Benedykta XVI. Zdawano sobie sprawę, że Kościół głoszący Prawdę znajduje w obecnym świecie niewielu sojuszników – a równocześnie że jego własne siły zostały nadszarpnięte przez falę skandali homoseksualnych i pedofilskich wśród duchowieństwa; i że to ostatnie jest po prostu najboleśniejszym symptomem głębokiego kryzysu wiary wśród mas chrześcijan kuszonych do posłuszeństwa światowej „dyktaturze relatywizmu”.

Szukano więc kogoś, kto będzie miał siłę zmierzyć się z tymi problemami dobrze zdiagnozowanymi przez Benedykta XVI. Nazajutrz po wyborze tylko nieliczni sensaci głosili, że dokona się jakiś „zasadniczy przełom”. Osoby dobrze zorientowane zapowiadały zasadniczą kontynuację. *To będzie harmonijna kontynuacja poprzedniego pontyfikatu* – zapewniał honduraski kard. Rodriguez Maradiaga po wyjściu z obiadu u swego przyjaciela, Bergoglio/Franciszka¹. *Franciszek powie to samo co mówił Benedykt* – podkreślał szwajcarski kard. Kurt Koch należący do kręgu uczniów Ratzingera/Benedykta XVI. I dodawał mądrze: *Jest tajemnicą Kościoła katolickiego to, że mamy całkowicie odmiennych papieży. Wszyscy są stuprocentowo katolicy, a każdy z nich jest całkowicie różny*².

Rzeczywiście, Franciszek okazał się od razu „całkowicie różny” od Benedykta w swym południowoamerykańskim stylu i w jezuickim guście – a równocześnie nie mówił niczego innego niż Benedykt. W żarliwych i zwięzłych homiliach nowego Papieża od początku zaznaczyła się zazdrośna walka o to, by w centrum Kościoła nie stawiać kogoś innego niż Chrystusa, i to Ukrzyżowa-

¹ Por. depesza Radia

Watykańskiego

z 24.03.2013;

Kard. Rodríguez Maradiaga:

Franciszek jak Benedykt.

² Por. depesza KAI

z 2.04.2013; *Franciszek*

powie to samo co mówił

Benedykt.

nego; wstręt do „karieryzmu” duchowieństwa; ostrzeżenie przed zeświecczeniem; wymaganie, by swój związek z Chrystusem chrześcijanie pojmowali także jako związek z Kościołem; żądanie, by księża zostawiali kościoły otwarte dla adoracji Pana Jezusa, a sami siedzieli w konfesjonatach...

Zważywszy na gorąco teologiczne nauki Papieża Franciszka, można było się wręcz spodziewać, że znów „New York Times” nie będzie miał o czym pisać w swych relacjach z Watykanu. Wielkie media laickie szybko bowiem zniechęcają się w pisaniu o Chrystusie: w czasach teologicznych homilii Benedykta wprost „nie wiadomo było, o czym pisać”.

Jednak sam Franciszek dość szybko, chcąc nie chcąc, podrzucił mediom laickim gratkę dla ich apetytów. *Chcę Kościoła ubogiego dla ubogich*³ – słysząc to serdeczne wyznanie Papieża, wielcy reżyserzy medialni chwyтали jakby ostatnią deskę ratunku w tym potopie religijnych oświadczeń. Nareszcie coś dającego się zedytować w krótkie niusy, w których świeżą szlachetność nowego Papieża można połączyć z pomachaniem palcem pod adresem „monsiniów”!

³ Por. przemówienie Papieża Franciszka do dziennikarzy, 16.03.2013.

Francesco lepszy od Franciszka

Powstał więc i drugi Franciszek. Nie wiadomo, co prawda, kiedy i gdzie się urodził – wiadomo natomiast z całą pewnością, że 17 lipca 2013 roku pojawił się, już prawie gotowy, na okładce włoskiej edycji snobistycznego tygodnika „Vanity Fair” – jako Człowiek Roku: Francesco Coraggio, Franciszek Odważny. Jego wybór został obwieszczony światu w płomiennej mowie Eltona Johna, znanej „ikony” ruchu homoseksualnego i przecież osoby krytycznie oceniającej Kościół: *Papież Franciszek to najlepsza wieść dla Kościoła katolickiego na przestrzeni wieków* – ogłosił niewierzący muzyk. – *Niekatolicy jak ja oklaskują na stojąco pokorę widoczną w każdym jego geście*⁴. „Vanity Fair” dawało swoim czytelnikom – dawało światu – takiego Papieża, jakiego by chcieli. Zapewne nie po to, by pał ich jak owieczki – lecz by pał ich fantazje.

Papież Franciszek został jeszcze raz wybrany – tym razem przez świat „targowiska próżności”.

„Targowisko próżności” jest, jakby kto nie wiedział, wielkim admiratorem i prostoty, i Jezusa. Nie kieruje się, Boże broń, żadnymi

⁴ Por. depesza agencji ZENIT z 15.07.2013: *Pope Francis Named Man of the Year by Vanity Fair*.

pozorami i rzeczami drugorzędnymi. Dlatego z takim aplauzem światowa Próżność przyjęła fakt, że Franciszek nosi niepapieskie obuwie (lecz wygodne czarne buty), że mieszka nie „w pałacu” (lecz w należącym do niego hotelu w strzeżonym kwartale miasta, którego już nie dojrzyysz z Placu Świętego Piotra); że nosi teczkę! Próżność oczywiście wie, że są to drobiazgi – ale domyśla się też, jakże mocno domyśla się, że w ten sposób Papież puszcza oko, iż ma w nosie wszystko, co zastał wewnątrz „zmurszałej twierdzy” Watykanu: czerwone papieskie buty, apartament, w którym Papież żyli i umierali, służących Papieżowi kurialistów...

„Rzym go nie zmieni!” – to dziwne zapewnienie miało być gwarancją, że aktualny Biskup Rzymu będzie błogosławieństwem *Urbi et orbi*⁵. Z jakże potężnym zachwytem przyjęto – jak się potem okazało zmyśloną – opowieść o tym, że Franciszek chamsko zbesztął swego ceremoniarza podającego mu mucet. „Koniec karnawału”! Z jaką radością powitano wiadomość – również „zręcznie” zedytowaną – że Franciszek odbierze „kurialistom” zwyczajową premię za ich pracę w trakcie konklawe. Ile przyjemności dawało doniesienie, że Papież manifestacyjnie nie przyszedł na zorganizowany dla niego koncert w Watykanie, zaskakując tym organizatorów i gości...

Ręce aż się same składały do oklasków – w istocie gotowe czcic chamstwo, zerwanie, faryzejskie obnoszenie się z ubóstwem, nielojalność – które przypisano Papieżowi. Próżność nad próżnościami, a wszystko marność.

Oczekuje się jednak zasług znacznie potężniejszych. „Rewolucja trwa” – zapewniało swoich rewolucyjnie nastawionych czytelników „Vanity Fair”. Kto śledzi CNN, ten to szybko pojął: kilka godzin po zakończeniu Światowych Dni Młodzieży w Rio jezuita o. James Martin – przecież i współbrat Odważnego Franciszka, i współpracownik CNN, i człowiek zasłużony dla duszpasterstwa *gay friendly* – mógł przez łzy szczęścia wyznać na stronie CNN Belief, że kocha tego Papieża, który mówi, że nie jest sędzią „ani gejów, ani księży gejów”. Są to literalnie jedyne słowa Franciszka, które zostają „przytoczone” przez jezuitę wspierającego linię CNN⁶. Jedyne uznane za ważne.

Nie pomylcie się! – ostrzegął o. Martin. – *Franciszek robi coś nowego i ma potencjał, żeby zmienić Kościół*”.

⁵ *Rome Will Not Change Him, Argentinian Catholics Say of Pope Francis*, ncregister.com, artykuł z 27.03.2013.

⁶ Por. James Martin, *How Pope Francis is revolutionizing the church*, religion.blogs.cnn.com, 29.07.2013.

„Zmienić Kościół” – oto słowo-klucz. Mniejsza z tym, że – podobnie jak Franciszkowe „róbcie raban!” – słowa te znaczą zupełnie co innego dla różnych ludzi. Niech sobie jedni myślą, że chodzi o „potrząśnięcie Kurią”, a inni – że o dokończenie prac Benedykta, w tym rozgonienie na cztery wiatry lobby homoseksualnego. Niech sobie jeszcze inni myślą – idąc za słowami samego Franciszka – że chodzi o wykrzesanie odwagi wiary, większą misyjność, gotowość wychodzenia daleko poza granice rutyny duszpasterskiej. Tymczasem zadowolone miny postępowych hierarchów niemieckich mają wróżyć co innego: zrobiliśmy Papieżem kogoś, kto przeprowadzi to, czego Jan Paweł nie chciał, a co Benedykt zwalczał!

Wielka schizma medialna: Papież nam się dwoi

Stoją więc teraz katolicy – wobec tych dwóch postaci papieskich. Kochają tego jedynego Papieża, tego Biskupa Rzymu, którego jedynej encykliki, o Wierze, nigdy w całości nie przeczytają – a którego codzienne homilie na wszelkie tematy, istniejące jedynie w formie streszczeń, dochodzą do nich zwykle w postaci jednego zdania wybitego w tytułach depesz. I wiwatują również temu Francesco, który rozmarzył Eltona Johna i który miałby być Mao Zedongiem szykującym Kościołowi „rewolucję kulturalną”...

Papież nam się dwoi. Czy nie jest to postać ukrytej schizmy? Nie, nie takiej prostej schizmy, która powstawała w średniowieczu, gdy dwóch lub trzech „wybranych” dzieliło Kościół swoimi pretensjami, i nawet świętym trudno było ustalić, gdzie Papież, a gdzie antypapież. Ta dzisiejsza, pełzająca schizma jest zupełnie na miarę XXI wieku: podział dokonuje się we wnętrzu człowieka, gdy jedna jego część czuje się związana z Biskupem Rzymu, ale druga jest uwodzona przez „antypapieży” konstruowanych w przekazie mediów. Nie wiadomo, który związek jest silniejszy. Ale wiemy, który z tych związków jest słodszy.

Okazuje się przecież, że strasznie fajnie jest mieć Ojca Świętego, który nie jest już „na celowniku” (jak był Benedykt), lecz raczej „na okładce” (jak Francesco Coraggio). W wywiadzie na półroczę pontyfikatu rzecznik papieski, o Lombardi, wyznaje, że docenia tę „pozytywną atmosferę”⁷, dając przy tym pośrednio poznać, jak męczył się przy poprzedniku, najwyraźniej narażającym go

⁷ Por. depesza KAI z 13.09.2013: *Ksiądz Lombardi o tajemnicy Franciszka* (w depeszy tekst wywiadu ks. Lombardiego dla „La Repubblica”).

na zbyt wiele trudnych konferencji prasowych. Jeszcze dosadniej wypowiadał się już wcześniej abp Piero Marini zwolniony ongiś przez Benedykta z funkcji mistrza ceremonii papieskich: *Franciszek wniósł do Kościoła świeżość. Przedtem było tu ciężkie, bagniste powietrze. Żyliśmy w Kościele, który wszystkiego się lęka, obawia się problemów wynikających z Vatileaks i pedofilii. Franciszek mówi tylko o rzeczach pozytywnych i wzywa do nadziei*. I nie omieszkał abp Marini wyrazić od razu w tej samej wypowiedzi swojego zrozumienia dla *cywilnych praw par homoseksualnych*⁸. Ot, nowa otwartość.

W kontekście tych dziwnie sformułowanych zachwyty i oczekiwań czasami katolicy nie wiedzą, „co o tym myśleć”. Może trochę dziwią się, że problemy, które wydawały się tak oczywiste jeszcze pół roku temu, nagle zniknęły – jak noc po wschodzie słońca. Papież już jest powszechnie kochany, „zdobył serca” w każdym nadajniku, jedynym problemem Kościoła są samochody biskupów oraz niedostatek czułości, niewrażliwość na los imigrantów... No i – „nadmiar doktryny”. Dalej więc – i media kościelne próbują tańczyć te same melodie w swym dobrodusznym tonie – w którym Francesco ma być równocześnie ludzki i pomnikowy, jak Lenin u Zoszczenki.

„Gdy się dużo mówi...”

Zapytajmy jednak nareszcie, jak się do tego wszystkiego ma ten prawdziwy Franciszek, Biskup Rzymu?

Wiemy, że jest kimś innym niż umodelowany Francesco Coraggio – z „Vanity Fair” czy z „Gazety Wyborczej”. Wiemy, że potrafi wyrazić dystans wobec medialnych rewelacji na temat swoich (rzekomych) planów: niedawna wizyta w Asyżu, u grobu świętego Franciszka, była nie tylko pełna trzeźwego i ortodoksyjnego głosu, ale i podszyta drwiną z drżączki mediów – które zapowiadały, że w Asyżu Papież „obnaży Kościół, biskupów i kardynałów”, wykonując jakiś rewolucyjny gest.

A jednak! Jest coś, co sprawia, że po Franciszku media spodziewają się jakiegoś „nagłego zwrotu” – i jest coś, co sprawia, że wiele jego słów tak łatwo daje się przerabiać w sentencje przeciwstawiane znanej nauce Kościoła.

Papież powiedział niedawno w długim, czterdziestostronicowym wywiadzie dla prasy jezuickiej: *Gdy się dużo mówi, ryzykuje się to,*

⁸ Por. *Enviado del Papa: Iglesia vive esperanza tras años de miedo*, „La Nación” (Kostaryka) z 20.04.2013.

że się nie jest dobrze zrozumianym. Święta prawda. A Franciszek mówi o wiele więcej niż którykolwiek z jego poprzedników. Mówi przez świetną encyklikę *Lumen Fidei* („encyklikę na cztery ręce”), mówi w zwyczajowych okazjach publicznych audiencji i niedzielnego Anioła Pańskiego, mówi w codziennych (!) homiliach na Mszach dla grup pracowników Watykanu, mówi przez wpisy na Twitterze i ostatnio także przez list do gazety, przez wywiady. Mówi też – i to staje się prawdziwym przebojem ponad wszystkie akty Magisterium – przez telefon, dzwoniąc do różnych osób, które następnie stają się swymi relacjami źródłem pouczenia dla Kościoła powszechnego.

Można odnieść wrażenie, że w tej grandilokwencji papieskiej jesteśmy świadkami jakiegoś przyspieszenia w procesie, który w wieku XX nazaczył Magisterium rzymskie. Coraz większa ilość coraz dłuższych dokumentów – o coraz mniej sprecyzowanym charakterze wymagalności i powszechności. Widać to było bardzo wyraźnie przy Piusie XII chętnie korzystającym z formy przemówienia dla niezliczonych grup. Dzisiaj, gdy mamy codzienne poranne homilie Papieża Franciszka (na Mszach „dla grupy”), kwestia ta z pewnością dojdzie szybciej niż wolniej do konieczności jakiegoś rozstrzygnięcia. Duszpasterska aktywność Papieża-proboszcza odbywa się przecież w innym trybie niż styl rządzenia Kościołem poprzez oszczędność słów i gestów odpowiednią do tego, że Papież, *Pater communis*, „jest dla wszystkich”. Krótko mówiąc, pewien już długi proces dochodzi na naszych oczach do swej kulminacji.

Formy wypowiedzi Franciszka są coraz bardziej prywatne, wystąpienia coraz częstsze – ich ciężar gatunkowy coraz mniej rozpoznawalny, ich adresat nie zawsze określony. Ilość nauk, komentarzy i uwag wypowiedzianych przy tych okazjach roznosi się po mediach tak ulotnie, jak pióra z pobożnej przypowieści o plotce: wręcz nie sposób ich zebrać po rozrzuceniu. Co więcej, jeśli czegoś nie powie Franciszek, zawsze może to „powiedzieć” legendarny Francesco Coraggio.

Każda dłuższa wypowiedź Papieża przynosi pokłosie w postaci pracowitych wyjaśnień, „co Papież naprawdę powiedział” – gdyż energiczny i rozchełstany styl Ojca Świętego otwiera często wiele możliwości. Świat jest zachwycony akurat tymi możliwościami,

które są najbliższe ducha świata (które z uprzejmości dla chrześcijan można nazwać bliskimi „duchowi Ewangelii”), pożąda ich – i przygląda się z uśmiechem pracom katolickich dziennikarzy i teologów usiłujących sobie i innym wytłumaczyć to wszystko zgodnie i z pracowicie rekonstruowaną literą improwizacji Papieża, i z Katechizmem Kościoła.

Te prace nie są przecież skazane na niepowodzenie: rzeczywiście niemal każda z „przełomowych” wypowiedzi Papieża okaże się przy bliższych oględzinach jakimś powtórzeniem myśli Kościoła – tyleż radykalnej, co starej. Ale przecież nie o to chodzi, by ktoś powołany w następstwo Piotra wybijał się na czołówki mediów przy pomocy „zaskakujących oświadczeń” budzących przynajmniej wrażenie, że mówi coś innego, coś „po raz pierwszy”, „zrywając” z wcześniejszą nauką Papieża.

Kwestie teologiczne o papieństwie

W całej swej prostocie misja Piotra jest skromniejsza od władzy Chrystusa: nie tworzy nowych znaków i nowych zasad. Zresztą wbrew schematom nakładanym dziś na nasze widzenie Jezusa, w swej faktycznie bezprecedensowej akcji Słowa Wcielonego i Zbawiciela, w swym uderzająco „rewolucyjnym” nauczaniu Kazania na Górze – zawsze dbał On, aby rozumiano, że przyszedł „nie znieść, lecz wypełnić”. Wbrew temu, co mówili o Chrystusie Jego przeciwnicy, nigdy nie złamał on Prawa – lecz wypełniając je w sposób właściwy, pokazywał równocześnie, jak faryzeusze obchodzą je przy pomocy obłudnych usprawiedliwień. Dlatego – wbrew całemu świadomemu i nieświadomemu marcjonizmowi obecnemu w tej czy innej teologii – wypada podkreślić, że Nowe Przymierze wypełniło zapowiedzi podane w Pierwszym Przymierzu, a nie je zanegowało czy zlekceważyło.

Cokolwiek by jednak mówić dalej o tej wielkiej zmianie, ani Piotr, ani żaden z jego następców nie został powołany do jakiegoś rzekomego „dokończenia” dzieła Jezusa – gdyż w dziele tym wszystko już „wykonało się”. Papież – namiestnik Chrystusa – nie wytwarza dzieła odkupienia, lecz „utwierdza braci w wierze”. Zapewne czyni to nie tylko przez objaśnianie orędzia Chrystusa, ale i przez przywoływanie Jego gestów – natomiast nie jest powołany ani do zmiany sensu słów, ani do przetwarzania znaków.

Przy rozpatrywaniu tych spraw należy pamiętać, że Ewangelię unieważnia się niemal zawsze nie inaczej, jak „w imię Ewangelii” – prawda ta potwierdza się spektakularnie co najmniej co kilka pokoleń. Co jakiś czas do głosu dochodzi ta żądza – nienowa, nigdy niewyczerpana – żeby mieć w tym świecie jakąś ludzką postać chodzącego i mówiącego jakby-Chrystusa. Drzemie w tym jakaś niezgoda na racje Wniebowstąpienia, próba ulepienia sobie jakiegoś cielca, który zapełni „puste miejsce” po Tym, który wstąpił w niebo i zasiadł po prawicy Ojca: można by rzec, że szuka się kogoś, kto będzie „z nami”, „z ludźmi”, „w świecie” – a nie zniknął nam sprzed oczu, w chmurze, „uciekając od świata”, do nieba (nieewangelicznie?); szuka się jakiegoś „chrystusa” lepszego od Chrystusa, „ewangelii” lepszej od Ewangelii; „ewangeliczności” przebijającej Ewangelię. Ludzka żądza znaku, ciepłoty – wbrew tajemniczej uwadze Jezusa, że jeśli nie odejdzie, jeśli nie przestanie koncentrować uwagi uczniów swoją postacią, nie będzie mógł przyjść Duch Święty.

Tymczasem Wierze musi wystarczyć cisza Sakramentu w najmniejszym kościółku i prozaiczność urzędu Piotrowego: milcząca obecność substancjalna i rozstrzygająca obecność funkcjonalna. Żaden inny dramatyczny znak nie będzie dany „temu pokoleniu”. Tymczasem rzesze szukają, na kim by zawiesić oczekiwania – te, których Wiara nigdy nie obiecała spełnić.

Ograniczona w stosunku do pełni Chrystusowej misja Piotrowa jest ponadto jakościowo różna od misji takich „niespokojnych duchów” jak święty Paweł: w mniejszym stopniu draży paradoksy, a w większym – przypomina podstawy.

To prawda, że charyzmat Pawłowy jest niezbędny wewnątrz Kolegium biskupiego – i że powinien móc wpływać stamtąd na misję Piotra, jak to było widoczne już na „soborze jerozolimskim”. Jednak Piotr ma swoją drogę i niezbywalną odpowiedzialność: jest strażnikiem Depozytu, dokonuje autoryzacji formuł, które mogą być dla wszystkich sposobem wyrazu Wiary; oddziela tę dostępną każdemu prawdę od jej pozoru, niekiedy ukrywającego zwykły fałsz w podniosłym wielomówstwie. Tego więc oczekuje się od Papieży – zamiast dzielenia się przez nich ich prywatnymi ideami teologicznymi lub nawet bardziej urzędowego inspirowania badań teologicznych w jakimś jednym kierunku.

W kulminacji właściwej pontyfikatowi Franciszka staje na ostrzu noża kwestia już wyraźnie zarysowana w pontyfikatach poprzedników: czy to dobrze, gdy następca Piotra sam pozwala traktować jako należące do jego urzędu Nauczyciela powszechnego akty prywatnej twórczości lub okazjonalne przejawy troski duszpasterskiej? Jest rzeczą znaczącą, że Franciszek nie pozwala, aby Kościołowi powszechnemu i światu były przekazywane pełne teksty jego codziennych homilii – które widocznie chce traktować jako właśnie biskupią pracę duszpasterską wobec konkretnych grup uczestników Mszy w Domu Świętej Marty; pracę jakby odrębną od papieskiej misji powszechnej.

Jednak sprawa ta ma jeszcze inny aspekt, tym razem tworzący po prostu specyfikę obecnego pontyfikatu. Wydaje się bowiem, że w wypowiedziach Franciszka są dwa wyraźnie różne modusy zależnie od tego, czy mówi on do wiernych Kościoła, czy też do ludzi przychodzących raczej z zewnątrz. W wystąpieniach do tych pierwszych słyszy się medytacje ewangeliczne, napomnienia do bycia z Kościołem i stawiania Chrystusa w centrum, zachęty do odmawiania Różańca, czytania Katechizmu, zaangażowania w ewangelizację itp. Natomiast gdy Papież mówi „do świata”, zdaje się dokładać wszelkich starań, aby zrobić wrażenie, że nie ma mu do powiedzenia właściwie nic, czego by świat już nie znał lub na swój sposób nie akceptował. Niedawny wywiad dla redaktora naczelnego lewicowego dziennika „La Repubblica” był tego znościem przykładem.

Głosić czy uspokajać?

Jednak objawienie medialne polegające na przekonywaniu krytyków Kościoła, że wszyscy zmierzamy w tym samym kierunku, lub na sugestii, że różnice między nami nie są wielkie, zawiera w sobie ambiwalencję, która może zlikwidować cały jego sens. Wraz ze wspomnianymi uspokajającymi komunikatami przekazuje się przecież również *implicite* myśl, iż – nie ma się nic do powiedzenia: nic nowego, nic ważnego.

Istnieje więc obawa, że popularność Papieża wynika – w jakiejś części rosnącej w proporcji do oddalenia od Kościoła – z jego odbioru jako kogoś, kto mówi ludziom: nie bójcie się, niczego od was nie chcemy, a jedynym naszym pragnieniem jest uczest-

⁹ *The Church, Benedict XVI told us, does not grow through proselytism, it grows through attraction, through witness. And when the people see this witness of humility, of meekness, of mildness, they feel the need that the Prophet Zachariah spoke of: We want to come with you. The people feel that need in the face of the witness of charity, of this humble charity, without bullying, not sufficient, humble. Worship and serve!* (Homilia z 1.10.2013, tekst za: http://en.radiovaticana.va/news/2013/10/01/pope_concelebrates_mass_with_council_of_cardinals/en1-733309).

¹⁰ Pojęcie prozelityzmu – choć bez użycia tego słowa – zostało wyjaśnione w soborowej Deklaracji o wolności religijnej jako działalność, która miałaby posmak przymusu albo nieuczciwego czy niedostatecznie usprawiedliwionego nakłaniania, zwłaszcza w stosunku do ludzi prostych czy ubogich (DH 4).

niczenie we wspólnych troskach świata – które pozwólcie nam nazywać i przeżywać w naszym religijnym kodzie, podczas gdy wy odkrywacie to samo na inne sposoby. Efekt tak zrozumianego komunikatu może być piorunujący: wywoła coś w rodzaju odprężenia u każdego, kto dotąd odczuwał niepokój, że „może jednak Kościół ma rację”. Jeśli ten niepokój był ostatnią nicią łączącą człowieka z Kościołem, wspomniane odprężenie będzie końcem tego kontaktu – a początkiem uprzejmej obojętności typowej dla gestu „uznania miejsca Kościoła w społeczeństwie pluralistycznym”.

Czy na tym polega ukazywanie owej „atrakcyjności” Wiary i Kościoła – o której niedawno mówił Franciszek, cytując Benedykta i przeciwstawiając to „prozelityzmowi”⁹, czyli podstępemu narzucaniu innym przekonań religijnych?¹⁰

Wygląda to raczej na jakiś prozelityzm nowego typu: w którym swoisty „podstęp” unikania wyrazistych formuł ma doprowadzić do zaakceptowania Kościoła – ale jednak do zaakceptowania go raczej jako „ważny czynnik”, a nie jako miejsce spotkania z Prawdą.

Z homilii Franciszka wiemy dobrze, że atrakcyjność Wiary pojmuje on teologicznie i moralnie. Jednak w wypowiedziach prasowych, zwłaszcza tych mających na względzie ludzi dalszych od Kościoła, Papież zdaje się minimalizować tę prawdziwą „nowość” Ewangelii – tak, że ktoś może zrozumieć z tego, że Papież jedynie akceptuje miejsce Ewangelii wewnątrz świata rządzącego się starym relatywizmem. Zapewnia to swoisty aplauz. Czy jednak rzeczywiście odsłania ową atrakcyjność Kościoła przed ludźmi najgorzej poinformowanymi lub mocno uprzedzonymi? Jeśli dzisiaj czytamy, że dzięki tym wystąpieniom wielu ludzi „przeżywa spójność moralną w swoim życiu”, nie możemy od razu wyrokować, o jaką spójność chodzi: spójność człowieka, który zobaczył, że w swej nauce Kościół prowadzi człowieka do szczęścia – czy „spójność”, którą odczuł np. praktykujący homoseksualista, który zrozumiał z tego wszystkiego tyle, że Papież „nie będzie go sądził”?

Jaką szansę tworzą wspomniane wywiady: szansę przyłgnięcia do Kościoła dzięki Franciszkowi czy szansę przyłgnięcia do medialnego Franciszka za to, „że jest tak inny niż Kościół”?

Nie znamy odpowiedzi na to pytanie – przynajmniej takiej odpowiedzi, która uchwytowałaby wszystkie procesy. Wiemy

natomiast, że jedyną akceptacją, której oczekuje Kościół, jest akceptacja Prawdy, dla której udzielania został założony.

Jak „narzuca się” prawda?

Chrześcijaństwo ofiarowuje człowiekowi prawdę – i chce być przyjęte na tej płaszczyźnie. Nic mniej. Nawet u najprostszych spośród nas przyjęcie chrześcijaństwa oznacza „otwarcie oczu”, uruchomienie zmysłu prawdy. I taki jest od początku do końca czynnik wiarygodności: chrześcijaństwa nie rozpoznaje się ani po tym, że jest najbardziej czułe, ani po tym, że budzi najwięcej dobrych emocji, ani po tym, że jest najbardziej wymagające moralnie, ani po tym, że jest najbardziej prześladowane czy najbardziej krytykowane. Rozpoznaje się je po tym, że chce być przyjęte jako prawda, uznane jako religia prawdziwa, a więc rozpoznane w umysłowym sercu człowieka. Kto – choćby i w dobrej intencji – chce rozpoznawać i wartościować chrześcijaństwo według innego kryterium, zawsze prowadzi nas do jakiejś karykatury.

Pół wieku temu Sobór Watykański II głosił w jakże często przytaczanej frazie, że *prawda nie inaczej się narzuca, jak tylko siłą samej prawdy* (DH 1). Kto by pomyślał, że po tym gromkim odrzuceniu *środków bogatych* w postaci użycia sił instytucji państwa przychodzi nam dzisiaj patrzeć na uwarunkowanie propagacji prawdy przez *środki bogate* wielkich mediów oraz zwykłego marketingu wizerunkowego?

Po zadeklarowaniu porzucenia konformizmu wynikającego z sojuszków politycznych Kościół brnie własną siłą w kompromisy wynikające z uzależnienia od wielkich mediów: niezależnie od szczytnych intencji mówi się to, co zostanie przez media zrozumiane i dobrze przyjęte, co da się dobrze skroić dla felietonu w wiadomościach i okleić interesownymi komentarzami. To nowy konformizm „w służbie Ewangelii”: już nie wobec urzędników mocarstw, lecz wobec mocy mediów.

Co gorsza, o ile stary konformizm „polityczny” mógł sprowadzać zgorznienie właśnie polityką kościelną, ale zostawiał naukę Kościoła – nowy konformizm „medialny” nie polega na niczym innym, jak tylko na operacji na owej nauce: prowadzi do przedstawienia jako nauki Kościoła czegoś, co bywa co najwyżej jej aspektowym streszczaniem.

¹¹ *Each of us has a vision of good and of evil. We have to encourage people to move towards what they think is Good [...]. Everyone has his own idea of good and evil and must choose to follow the good and fight evil as he conceives them (The Pope: how the Church will change, www.repubblica.it, 1.10.2013).*

¹² W następnym akapicie cytowanego fragmentu encykliki czytamy: *Jak łatwo zrozumieć, istnieje związek między tą ewolucją a kryzysem wokół zagadnienia prawdy. Zanik idei uniwersalnej prawdy o dobru, dostępnym poznawczo dla ludzkiego rozumu, w nieunikniony sposób doprowadził także do zmiany koncepcji sumienia: nie jest już ono postrzegane w swojej rzeczywistości pierwotnej, czyli jako akt rozumowego poznania dokonywany przez osobę, która w określonej sytuacji ma zastosować wiedzę uniwersalną o dobru i tym samym wyrazić swój sąd*

o tym, jaki sposób postępowania należy uznać tu i teraz za słuszny. Powstała tendencja, by przyznać sumieniu jednostki wyłączny przywilej autonomicznego określania kryteriów dobra i zła oraz zgodnego z tym działania. Wizja ta łączy się z etyką indywidualistyczną, według której każdy człowiek staje wobec własnej prawdy różnej od prawdy innych. Posunięty do skrajnych konsekwencji indywidualizm prowadzi do zaprzeczenia samej idei natury ludzkiej.

Widać to np., gdy Papież Franciszek powiada redaktorowi „La Repubblica”:

Każdy z nas ma wizję dobra i zła. Powinniśmy zachęcać ludzi do ruchu w stronę, którą pojmują jako Dobro [...]. Każdy ma swoją własną ideę dobra i zła oraz musi wybrać, aby podążać za dobrem i walczyć ze złem tak jak je postrzega¹¹.

Otóż zdanie to – jako jedyne sformułowanie, które w wywiadzie opisuje kwestię sumienia – należałoby jakoś umieścić w kontekście nauczania poświęconej problemowi etyki i sumienia encykliki Jana Pawła II *Veritatis splendor* – w której Papież w n. 32 ubolewa:

Sumieniu indywidualnemu przyznaje się prerogatywy najwyższej instancji osądu moralnego, która kategorycznie i nieomylnie decyduje o tym, co jest dobre, a co złe. Do tezy o obowiązku kierowania się własnym sumieniem niesłusznie dodano tezę, wedle której osąd moralny jest prawdziwy na mocy samego faktu, że pochodzi z sumienia. Wskutek tego zanikł jednak nieodzowny wymóg prawdy, ustępując miejsca kryterium szczerości, autentyczności, „zgody z samym sobą”, co doprowadziło do skrajnie subiektywistycznej interpretacji osądu moralnego¹².

Nie jest trudno przewidzieć konfuzję, w którą popadnie każdy, kto będzie próbował połączyć obie te wypowiedzi. Wydaje się, że z tej konfuzji można wyjść jedynie albo przez wysoki stopień myślowej ekwilibrystyki (na korzyść myśli wyrażonej w encyklice), albo po prostu dzięki zlekceważeniu encykliki (na korzyść jednej z tych myśli, za którą Papież Franciszek jest uwielbiany przez tych, którzy encyklik nie czytają bądź chętnie uznają za niebyłe).

W końcu jednak nikt nam nie powiedział, że będzie łatwo. Z czasów, w których katolicy musieli znosić w pokorze opowieści o Papieżach przodujących w świeckim stylu życia, przeskoczyliśmy do świata, w którym katolicy pracowicie odtwarzają prawidłowy sens papieskich „rozmów przy stole”.

Gdzie są najważniejsze problemy dzisiejszego świata?

We wspomnianym już wyżej wywiadzie Franciszka dla „Civiltà Cattolica” niemal każdy już wyczytał, co chciał. Nie da się jednak z niego wyczytać dwóch ważnych rzeczy.

Po pierwsze, nie można tam znaleźć podstaw do twierdzenia, że Franciszek bierze na poważnie diagnozy teologiczne swego Poprzednika wraz z teologią liturgii i z troską o odczytanie *Vaticanium II* w ciągłości z Tradycją.

Po drugie, nie da się tam wyczytać, że Franciszek zamierza być patronem zmagania o „cywilizację życia”, tak jak czynił to Jan Paweł II.

Najwyraźniej zarówno *nowy ruch liturgiczny*, jak i ruchy *pro life* wypadły poza „to, co istotne” w agendzie nowego Papieża.

Z pozoru można by to uznać po prostu za „zmianę polityki” albo może za dostosowanie tej „polityki” do osobistych priorytetów Papieża Franciszka. Pamięamy jednak, że zarówno Benedyktowa troska o liturgię, jak i Janowo-Pawłowa energia w służbie „ewangelii życia” wyrastały z odczytania obowiązku Kościoła wobec Objawienia oraz w warunkach zagrożenia podstawowych dóbr nadprzyrodzonych i naturalnych. Obaj reagowali na konkretne zagrożenia, proponując konkretne remedia: Jan Paweł II budował katolicki nonkonformizm wobec agresji „cywilizacji śmierci”, a Benedykt XVI podpowiadał drogę w głąb przez odbudowę kontemplacyjnej liturgii katolickiej – w sytuacji, gdy liturgia została zdeformowana i zdesakralizowana, co przyczynia się do kryzysu wiary.

Prace obu wielkich Papieży nie zostały zakończone – i nie ustały powody ich podjęcia. Franciszek zdaje się jednak sygnalizować, że są to marginalia, którymi nie będzie się z osobna zajmował. Co więcej, w wywiadzie dla „La Repubblica” ogłosił z całą mocą wywiadowanej osobistości, że *najpoważniejszym złem, które uderza w dzisiejszy świat, jest bezrobocie młodych i samotność starych*¹³.

¹³ *The most serious of the evils that afflict the world these days are youth unemployment and the loneliness of the old.*

Dopytywany przez redaktora, potwierdza, że nie jest to „jedyne problem” – ale diagnozuje, że właśnie ten „jest najpilniejszy i najbardziej dramatyczny”.

Tyle „Papież prywatnie”. Jak będzie faktycznie postępował Papież Franciszek, zobaczymy.

Papież nie ustaje w emitowaniu krytyki zwróconej do wnętrza Kościoła – czym skarbi sobie wdzięczność ludzi wrażliwych na ewangeliczne standardy postęgu pasterskiej, ale i niewątpliwie otwiera drogi łatwemu antyklerykalizmowi. Natomiast równocześnie udaje mu się wymijać każdą co bardziej konfliktową sprawę zahaczającą o stosunki ze światem. Nie angażuje się w wielkie spory moralno-prawne, jak ten o prawa małżeństwa i rodziny wyprowadzający ostatnio miliony ludzi na ulice miast francuskich. W kontrowersyjnych kwestiach kościelnych – jak w sprawie Komunii dla rozwodników, celibatu księży i „uwzględnienia roli kobiet w Kościele” – Papież mówi publicznie rzeczy wieloznaczne – choć z drugiej strony z pominiętej w druku części wypowiedzi do biskupów w Aparecida wynika, że faktycznie nie zamierza tu nic zmieniać, a projekty postępowców (których nazywa „gnostykami”) uważa za urojone¹⁴. W świat poszło kilka sygnałów, że wprowadzana przez Benedykta twardsza linia w sprawie księży homoseksualistów nie jest już aktualna – choć z drugiej strony przez jednostkowy akt dyscyplinarny (ekskomunikę wobec australijskiego księdza, Grega Reynoldsa, znanego z popierania „małżeństw homoseksualnych”) zasygnalizowano, że Rzym chce tutaj zachować jakąś kontrolę – nad faktami i nad emocjami; na cenzurowanym pozostała pedofilia, ścigana także przez prawo świeckie (czego doświadczył niedawno abp Wesołowski z Dominikań).

¹⁴ W przemówieniu do biskupów Papież powiedział: *Propozycja gnostyczna. Ma pewien związek z pokusą wcześniejszą [ideologizacji psychologicznej]. Zwykle występuje w grupach elitarnych jako propozycja wyższej duchowości, dosyć odcięta od rzeczywistości, prowadząc do postaw duszpasterskich typu quaestiones disputatae [kwestie dyskutowane]. Było to pierwsze wypaczenie wspólnoty pierwszych chrześcijan, a pojawia się ponownie w historii Kościoła w nowych i zmienionych wersjach. Powszechnie*

nazywa się ich katolikami oświeconymi (jako że są obecnie spadkobiercami kultury oświeceniowej). To ciekawe, że wraz z rozpoczęciem mego pontyfikatu dostałem listy od tego typu wiernych katolików, które zawierały gratulacje, a poniżej żądania skierowane do mnie, bo to jest ponoć jedyna droga do unowocześnienia Kościoła, a tak w ogóle to już najwyższy czas na to, abym zniósł celibat, aby zakonnicze można było wyświęcać na księży [słysząc głośny śmiech obecnych na sali biskupów], serio! Aby ponownie zaślubieni rozwodnicy mogli przyjmować Komunię świętą... To tylko mały przykład tego typu myślenia, tej hermeneutyki (podkreśleniem wyróżniamy fragment, który nie znalazł się w tekście udostępnionym na stronach watykańskich – na tę różnicę między przemówieniem wygłoszonym a tekstem udostępnionym zwrócono uwagę w: <http://breviarium.blogspot.com/2013/08/prawda-czasow-i-prawda-ekranu-cui-bono.html>).

Posłuszeństwo Papieżowi

Niewątpliwym paradoksem tego pontyfikatu jest fakt, że jego pierwszy akt dyscyplinarny, mający na względzie nie jednostki, lecz grupy, uderzył nie w księży gorszycieli, nie w permanentnie i manifestacyjnie nieposłuszne Rzymowi zakonnice amerykańskie i nie w żadnych „grubych monsiniorów” – lecz we Franciszkanów Niepokalanej, młode, dynamicznie się rozwijające zgromadzenia (męskie i żeńskie) o wyraźnym charyzmie prostoty, ubóstwa – i przywiązania do tradycji. Za swoje zbyt szybkie przyjęcie „starego rytu” księży tego zgromadzenia otrzymali praktyczny zakaz jego codziennego sprawowania – a zgromadzenie zostało poddane komisarzowi. Cokolwiek by mówić o potrzebie rozwiązywania sporów w tym zgromadzeniu, leczenie ich przez ograniczenie praw niedawno potwierdzonych w *Summorum Pontificum* Benedykta XVI – po długich posoborowych latach realnych przesładowań wymierzonych w *tradycjonalistów* – jest zabiegiem drakońskim.

Obserwując to, można by rzec, że młodzi franciszkańscy zakonnicy wraz ze swym czcigodnym założycielem chyba „zrobili raban” – ale wygląda na to, że nie ten, który jest obecnie po linii. Natomiast Papież Franciszek użył uroczyscie swej władzy – i na szczęście wobec tych, którzy się go słuchają.

Słuchać się Papieża – oto ćwiczenie duchowe, które dla katolika znaczy coś o wiele więcej, coś innego niż lojalność korporacyjną czy dyscyplinę organizacyjną. Słuchanie się Papieża – to przyjmowanie od niego tego, co czyni jako następca Piotra: gdy naucza Kościół i gdy wydaje zarządzenia mocą swego autorytetu urzędowego.

Katolikom, którzy słuchają się dzisiaj Papieża nie z tego powodu, że „Naszym Papieżem” nazywa go tłum Tomaszów Lisów i że „Gazeta Wyborcza” straszy nim biskupów – tym katolikom powinna dziś wystarczyć świadomość, że mają od siebie wymagać, choćby od nich nie wymagano; oraz że trudna praca nad odbudową liturgii, zmagania o przestrzeganie praw naturalnych i o odrodzenie duchowe we wszystkich powołaniach chrześcijańskich, cała praca nad nową ewangelizacją jest możliwa dzięki łasce Chrystusa Zmartwychwstałego. Tego, którego poleca głosić i głosić codziennie wobec wiernych nasz Papież Franciszek. ■